ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 4 **CHOJNICE, dnia 5-go maja 1927 r.** **Nr. 18**

ZDZISŁAW DĘBICKI.

Siew wiosenny.

**W płótniance szarej idzie chłop,
Po skibach czarnej ziemi stąpa
I sypie ziarna na zagony...
O ziemio! ziemio, nie bądź skąpa,
O ziemio, ziemio, daj mu plony!**

**W płótniance szarej idzie chłop,
Modlitwą siewu rozmodlony,
Nad nim pogodny nieba strop,
Słonecznym kręgiem pałający,
Słonecznym kręgiem rozzłocony...**

**Padają ziarna na zagony,
Dłoń złoto sypie ich rzęsiste — —
Niech będzie Chrystus pochwalony
Na wszystkie cztery świata strony,
Na wieki wieków wiekuiste...**

**O ziemio; ziemio! Nie bądź skąpa,
Przemożna w sile swej rodzącej,
Obfite w kłosach wydaj plony;
Po skibach twoich siewca stąpa,
W promienną przyszłość zapatrzony...**

**O niebo, niebo! Niech twój strop
Pogodę zsyła na te łany,
Gdzie hejnał brzmi już skowrończany...
Błogosław runi zbóż wschodzącej,
Błogosław ziemi zaoranej!...**

Jak to było w lesie.

I.

Szedł właśnie stary Szymon, gajowy, do lasu i wziął ze sobą kowalowego Jędrusia, który mu był chrzestniakiem.

A w lesie był szum wielki, właśnie jak gdyby każde drzewo coś sobie mówiło.

Nadstawił Jędruś ucha z prawej strony, nadstawił z lewej, ale nic jakoś wyrozumieć nie mógł; pociągnął tedy starego Szymona za kapotę i rzekł:

— Chrzestny!

— A co tam chłopcze? — zapytał Szymon.

— A co mi się widzi, — mówił Jędruś, — że te drzewa cości gadają, a ja nic jakoś wyrozumieć nie mogę.

— Ano — odrzekł stary gajowy — boć jeszcze mały, to się na takich mowach poznać nie umiesz. Ale kto długo żył, a często ich słuchał to tak wszystko wyrozumie, jakby ludzie głosy.

— O la Boga! — zawołał Jędruś. — Jakże to?... Powiadajcie, chrzestny, bom okrutnie ciekawy.

— Czekajno, czekaj, nie bądź taki prędki! — rzekł starySzymon, siadłszy na pniu, ognia do fajeczki skrzesał, pyknął raz, pyknął drugi i tak zaczął:

II.

— Widzisz, chłopcze, dąb przed nami?

— A widzę! — rzekł. — Okrutnie to jakieś dębisko. Rosochacz taki, że strach! Nakryłby i chałupę naszą i obórkę, jeszczeby się i gołębnik z gołębiami pod niego zmieścił. O, gdzie to tu do wierzchu!

Przechylił się jeszcze mocniej w tył, aż mu kapelusz spadł z głowy, a stary Szymon na to:

— Dobrześ zrobił, chłopcze, żeś się kapeluszem pokłonił przed dębem, bo to z całego lasu najgodniejsze drzewo! właśnie, jakby gospodarz między czeladzią. On tu najgłośniej gada i najrzadziej, słuchają go te inne drzewa, het, precz aż do samego wyrębu.

— Oj, powiadajcie, powiadajcie, chrzestny, co on też tak gada!

A tu jak na to zakołysał się ów dąb za wichrem od samego wierzchołka swego, a konary jego zaszumiały, jak organ w kościele.

Stary Szymon pomilczał chwilkę, podniósł głowę siwą i tak prawił:

— Wszystko chłopcze, ma swój głos na świecie, a każdy głos taki, to jak nuta w pieśni. A człowiek, co takiej pieśni nie rozumie, chodzi jak głuchy po świecie: A lasy, co tutaj wyrosły, obce pieśni śpiewają: każdy według swego miejsca. A ten, widzisz, dąb to, powiada tak:

**„Dziatki moje, dziatki, syny i wnuczęta,
Kto z was dawne czasy w lesie tym pamięta?
Oj, wy dawne czasy, gdzieście się podziały,
Kiedy nad tym lasem sokoły latały?“**

Otworzył Jędruś buzię i słuchał.

III.

Po chwili Jędruś rzekł:

— A ta sosna, chrzestny, co też ona mówi?

— Ta sosna, — odpowiedział stary Szymon, — ta sosna znów ma mowę taką:

**„Na wschodzie, na niebie,
Tam się palą zorze;
Zrąbali sosenkę,
Wysłali na morze.**

A nad owem morzem
Siwy orzeł kracze,
Sosenka się smuci,
Losu swego płacze".

— O moiście wy! — zawołał Jędrek, a już miał łezki w oczach — to ja i tej żałuję, kiedy ona tak żałośnie śpiewa.

— A brzoza — rzekł po chwili — mówi też co?

— Oj, oj! — odrzekł stary — brzoza to gaduła. Raz wraz co tam sobie przepowiada. Raz tak, drugi raz owak,, zwyczajnie takie drzewo, co gdzieniebądź rośnie. A ta, co tam na lewo na górze stoi i listkami drobnemi rusza, to tak mówi:

„Leśną ścieżką, wąską drogą,
Szedł tu żółnierz z chromą nogą:
Szedł tu żołnierz, odpoczywał,
O swej chacie pieśni śpiewał.

A jam pieśni zrozumiała,
Listeczkami zaszumiała,
Wracaj, wracaj, choć bez nogi,
W swojej chatki miłe progi."

— To ona tak rozmówi się, jak człowiek? — pytał Jędruś.

— A cóż? ma ci wszelkie stworzenie swoją mowę własną.

IV.

— A ta wierzba co też gada? — pytał dalej Jędruś.

— Wierzba — odpowiedział stary Szymon — to mówi tak:

„O, mój gospodarzu,
Sadźcie mnie nad rzeką,
Żeby się głos fujarki
Rozlegał daleko.

Pójdzie tędy chłopiec,
Wytnie fujareczkę,
Będzie śpiewał, wyśpiewywał
Wesołą piosenkę."

Jędruś jeszcze szerzej usta otworzył.

— No i cóż, — zapytał Szymon, — podoba ci się?

— Oj, podoba mi się, podoba! okrutnie mi się podoba. Jak teraz pójdę do lasu, to każdziusienkiej drzewo zrozumiem, co ono śpiewa...

— A ta olszyna, chrzestny, mówi też?

Ale Szymonowi zgasła fajeczka, więc ją wytrząsnął schował do torby borsuczej, powstał z pieńka i rzekł:

— Ot! wszystkobyś naraz chciał wiedzieć. To tak nie idzie, mój chłopcze! Zapamiętaj sobie najpierw to, com ci powiedział, a jak tu przyjdziemy drugi raz to ci znów co powiem. Teraz trzeba iść patrzeć, czy lisy nie szkodują na wyrębie. I poszli.

ZAROGOWIAK S. S.

Posiejmy złote ziarno...

Posiejemy złote ziarno, na czarnym ugorze;
wiane w bródzy wzejdzie rychło runią się ogarną
skiby, w któreśmy rzucili dłonią swą ofiarną,
tę złocistą dań w ziem czarną — te złociste zboże.

Rozsiejemy w serca ludzkie prawdy ziarno Boże!
na świat jasny, co z pół naszych wyprze nockę czarną,
siać będziemy dookoła cudne światła ziarno
Jutro świt oczekiwany napewno rozgorze...

A gdy zorze już zapłoną, pójdziemy radośnie,
budzić ludzi by powstali, bo dzień nowy błyska,
by w swych chatach rozpalili pogasłe ogniska,
a gdy złote żniwo przyjdzie po minionej wiośnie,

kiedy zboże już dojrzeje na naszym zagonie
żać pójdziemy, sierpy, kosy weźmiemy w swe dłonie..

Współczucie.

Stasia wyszła z rodzicami na przechadzkę za miasto. Dzień był pogodny, słońce świeciło jasno, drzewa były okryte kwiatem, motylki i muszki latały wokoło. Stasi było bardzo przyjemnie. Biegła wesoło przed rodzicami.

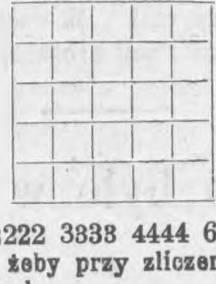
Wtem ujrzała idącą naprzeciw kobietę, która wiodła za rękę chłopczyka. Chłopczyk ten miał twarz bladą, oczy zapadłe, był niewidomy. Żal ścisnął serce Stasi, westchnęła i pomyślała sobie: „O, biedny chłopczyku! Ciebie otacza zawsze ciemna noc. Ty nie widzisz ani jasnego słońca, ani drzew zielonych, ani barwnych kwiatów, ani motylków, ani błękitnego nieba. Nie widzisz nawet swej mamy, która prowadzi cię za rękę, byś nie upadł. Nie możesz sam biegać po polu".

Łzy zabłysły w oczach Stasi. Patrząc na niego, rzekła do rodziców: „Teraz poznaję, jak wielkim skarbem są zdrowe oczy".

Dzieciaki miłe! Szanujcie oczy, bo łatwo możecie się nabawić choroby oczu, a nawet wzrok stracić. Przedewszystkiem zapamiętajcie sobie następujące przestrogi:

1. Nie trzeć, ani nie dotykać oczu brudnemi rękami.
2 Nie czytać, nie pisać i nie szyć o zmroku!
3. Chronić oczy przed pyłem i dymem!
4. Przy czytaniu i pisaniu nie trzymać książki lub zeszytu ani zbyt blisko, ani zbyt daleko od oczu!
5. Nie wpatrywać się w słońce, w ogień lub w rażące światło!
6. Nie robić żadnych figlów z oczami!

Łamigłówka liczbowa.



Liczby 22222222 3333 4444 66666666 8 pomieścić w kwadracikl żeby przy zliczeniu w każdą stronę wynosiły pewną liczbę.

Rzeczy wesołe.

W szkole.

— Nauczyciel: Skąd się bierze rosa?

— Uczeń: Bo się ziemia prędko obraca, to się poci.